Nr. 46. Lwów, dnia 29. grudnia 1911. Rok V

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

* * *

Zamykamy piąty rocznik wydawnictwa „Jedności", a pierwszy kwartał naszej działalności redakcyjnej z tem poczuciem, żeśmy w tym krótkim stosunkowo okresie czasu zadanie nasze mimo ciężkich warunków spełniali sumiennie i uczciwie, starając się wedle sił i możności odpowiedzieć temu serdecznemu zaufaniu, z jakiemeśmy się spotkali ze wszech stron z chwilą objęcia przez nas redakcyi pisma we wrześniu b. r.

A służyliśmy przedewszystkiem naszemu programowi: pozyskania mas żydowskich dla polskości, wyrażonemu wówczas w ogólnych zarysach. Za krótki atoli był czas, za mało sposobności, by program ten rozwinąć i w szczegółach wypełnić. To jednak stwierdzić możemy, żeśmy we wszelkich sprawach ludność żydowską obchodzących, a cały ogół polski ze względu na tę właśnie ludność interesujących, zabierali głos poważnie, spokojnie, i ile możności bezstronnie. Sine ira et studio. A przedewszystkiem staraliśmy się zawsze sami unikać, i nie dawaliśmy się porywać ujawnionej przez innych animozyi w dyskusyi, czy polemice, o ile ta była konieczną.

Oczywiście nie do nas należy sąd o tem, czyśmy dorośli ciężkiemu zadaniu wyrażenia opinii czy też nawet kierowania nią, a dalej czy i oile — poza subjektywną świadomością sumiennie spełnionego obowiązku — sprawie naszej służyliśmy i jej się przysłużyli. Z natury rzeczy przypada sąd ten innym: naszym Czytelnikom, Przyjaciołom, społeczeństwu całemu.

Oddajemy mu się też z całym spokojem, bo z pełną wiarą, że nasze chęci dobre i nasze trudy bezinteresownie dla dobra sprawy podjęte z należytą spotykają się oceną.

Na jedno jednak jeszcze obecnie musimy zwrócić uwagę, a to dla usunięcia na przyszłość wszelkich nieporozumień i niejasności.

Oto objęliśmy wydawnictwo „Jedności" pod hasłem uniezależnienia go zupełnego od wpływów apodyktycznych ze strony jednostek poszczególnych czy nawet grup. A gdy podstawą bezwarunkowej swobody sądu i kierunku pisma jest przedewszystkiem zupełna jego niezależność materyalna, przeto przedmiotem naszych usilnych starań była kwestya oparcia pisma na jaknajszerszem gronie prenumeratorów, a to oczywiście głównie przez podniesienie jego poziomu i wartości wewnętrznej.

Stąd w pierwszej linii usiłowania pozyskania dla pisma jak najszerszego grona współpracowników. Że zabiegi nasze w tym kierunku nie pozostały bezskuteczne, wskazuje choćby pobieżne tylko zestawienie nazwisk tych osób, które bądźto od chwili objęcia przez nas pisma już pomieścili w jego łamach swe prace, bądźto przesłali je nam celem ogłoszenia lub też wreszcie w najbliższym czasie przesłać przyrzekli.

Oto ich poczet wcale nie zupełny: Prof. uniw. dr. M. Allerhand, Prof. dr. M. Balaban, Emilia Altmanowa, Marya Blumberg, dr. Leon Biegeleisen, dr. Bronisław Biegeleisen, prof. uniw. dr. Przemysław Dąbkowski, Tadeusz Dąbrowski, adj. inst. technolog. Henryk Eile, dr. Antoni Müller, prof. Władysław Filar, poseł dr. Adolf Gross, Henryk Immeles, A. Kallas, Izydor Karlsbad, prof. Ludwik Kulczycki, Henryk Lichtenbaum, Leon Lichtenbanm, Maryan Olszewski, Ostap Ortwin, prof. uniw. dr. Józef Rosenblatt, Stanisław Sokołowski, poseł dr. Ignacy Steinhaus, dr. Karol Trawiński, prof. dr. M. Weissberg, mec. Marcin Wroński i w. i.

Redakcyą kieruje nadto komitet, w skład którego wchodzą obecnie pp.: dr. Eleazar Byk, dr. Feliks Jurowicz, dr. Alfred Kohl, inż. Bernard Pordes, dr. Izydor Schenker, mec. Stanisław Unger i dr. Ignacy Weinfeld.

Z drugiej strony staraliśmy byt pisma na przyszłość oprzeć o trwałe, szerokie a pewne podstawy. Do tego nadawała się szczególnie forma asocyi udziałowej. To też wydawnictwo Jedności objęło stowarzyszenie udziałowe z ograniczoną poręką. Ta forma umożliwia każdemu przez nabycie udziału wejście w bezpośredni kontakt z pismem.

A to jest obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli i szczerej chęci służenia wspólnej sprawie.

Wszak tworzy ją postulat stworzenia politycznej jedności ze społeczeństwem polskiem opartej na kulturalnem zjednoczeniu z polskością wzmocnionej ekonomicznie ludności żydowskiej, a to na zasadzie, która nie zna sprzeczności „interesu żydowsaiego" i „interesem polskim", która przyszłość żydów widzi w ramach polskiego dobra narodowego.

Redakcya.

TREŚĆ:

„Akcya zapomogowa".

Krakowski dziennik żargonowy „Der Tag" donosi na podstawie wywiadu u prezydenta lwowskiej Izby handlowej p, Samuela Horowitza, że w najbliższym czasie już zorganizowana zostanie od dawna projektowana organizacya, mająca na celu zajęcie się kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem mas żydowskich.

Wiadomość tę wszyscy, którzy w braku takiej organizacyi widzieli jedną z głównych przyczyn niemożności konkretnej i świadomej celu pracy wśród mas żydowskich, powitają z radością tem bardziej, że rezultaty osiągnięte w tym kierunku przez instytucye stworzone tu w kraju przez zagraniczne filantropijne towarzystwa w rodzaju „Aliance Israelite Universele", „Hilfsaktion der deutschen Juden" i t. p. nie pozostają w żadnym stosunku do wysiłków i sum, które dla Galicyi łożono.

Jednym z głównych powodów małych korzyści, które społeczeństwo nasze z działalności zagranicznych towarzystw odniosło, była właśnie ich „zagraniczność", w następstwie której żywioły tutejszo krajowe w ich zarządzie odgrywały drugorzędną rolę a plan ich działania zakreślały teoretyczne poglądy zachodnio europejskich żydów na interesy ludności galicyjskiej.

Dla tego już sam fakt, że nowa organizacya ma być krajową gwarantuje poniekąd, że nie popadnie w błędy zasadnicze tamtych organizacyi.

Na podstawie szczupłych co prawda wiadomości musimy jednak wyrazić obawę, że nowy projekt nie jest wolnym od innej wady, która w wysokim stopniu przyczyniła się do tego, że dotychczasowe starania tak małe przyniosły rezultaty.

Wadą tą jest przyjęcie filantropii, jako myśl przewodnią projektowanej organizacyi:

Dziś zapewne już nikt nie zaprzeczy temu, że wśród ludności żydowskiej bardzo mało się wykształcił zmysł społeczny, poczucie łączności jednostek, jako członków organizmu społecznego, mających wspólny cel, dobro ogólne, a który osiągnąć można przez wspomaganie się wzajemne, popieranie interesów grup i to nie z punktu widzenia indywidualnych korzyści, lub odpowiednio do indywidualnych odczuć, ale na podstawie instyktownego poczucia wspólności jako członków tego samego społeczeństwa.

W stosunkach wzajemnych żydów podłożem działań nie egoistycznych były raczej uczucia patryarchalne. A właśnie w poczuciu przynależności jakby do wielkiej rodziny, w której obowiązkiem moralnym członków lepiej materyalnie sytuowanych jest popieranie biedniejszych, leży źrodio tej nadzwyczajnie wśród żydów rozpowszechnionej, a z społecznego punktu widzenia tak szkodliwej „dobroczynności".

Że „dobroczynność" psuje charakter zarówno dającego, jak odbierającego, nie może chyba już dzisiaj być uważanem za paradoks — lecz za niezbitą prawdę. Dobroczyńca domaga się wdzięczności, obdarowany jako odpłatę za wdzięczność domaga się dalszych dobrodziejstw.

Chwilowa anastezya datkiem dobroczynnym wywołana, ustępuje wkrótce i — jak to zwykle bywa — po chwilowem znieczuleniu, bole z jeszcze większą intenzywnością dają się odczuwać. Natomiast zatraca się pod wpływem częstych datków przyrodzona zdolność osobnika do walki o byt własnemi siłami. Dobroczynność równocześnie demoralizuje „dobroczynnych" i udobroczynnianych" i tworzy między jednymi, a drugimi w społeczeństwie przepaść.

Jeszcze głębszym i niebezpieczniejszym staje się rozdział między jednymi i drugimi, jeżeli „dobroczyńcy" biurokratyzują filantropię tworząc organizacye i usuwając ze stosunku „dającego" i „biorącego" jedyny moment łagodzący, którym jest osobiście wyrażone współczucie, a które na drugi plan jakoby usuwa upokarzający fakt obdarowania.

Taką zbiurokratyzowaną filantropią są organizacye dawniejsze, które łączą w sobie wszystkie wady biurokracyi i filantropii. Wyrażamy bardzo poważne obawy, by i ta nowa powstać mająca organizacya krajowa w tym kierunku nie stala się do nich podobną.

Wiktor Gomulicki.
(1851—1911).

Wiktor Gomulicki to dziecko Warszawy. Wrósł w nią duszą i sercem. Taki on w niej i dla niej swój, że dziś trudno sobie wyobrazić jego gdzieindziej a Warszawę bez niego. Jego kochana Warszawka. Zna go i ceni i kocha. Za nią Królestwo polskie.

Niestety nie można tego powiedzieć o innych dzielnicach. U nas jeszcze poprzednie pokolenie z przejęciem i entuzyazmem powtarzało przy każdej sposobności jego „El mole rachmim", z zainteresowaniem czytano jego „Obrazki prawdziwe", które w nowelistyce naszej i formą wprost ujmującą i wytworną zajmują miejsce godne obok nowel Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Świętochowskiego.

Tu i ówdzie tylko można znaleść jeszcze w biblioteczce domowej, lub publicznej ostatnie prace Gomulickiego. Są to powieści „Miecz i łokieć", „Car widmo", „Złote ogniwa", „Grand muszkieter" i inne.

A i ostatni zbiór jego poezyi: „Biały sztandar" (r. 1906), nie wielu snać tu u nas w kraju zna.

Więc godzi się przypomnieć w obecnej chwili Czytelnikom naszym tę postać, tak dla nas sympatyczną, A wydobywając z zapomnienia jego „El mole rachmim" i „Głos zelżonego", podając ostatnią część jego „Chałata", łączymy z tem dla Jubilata wyrazy hołdu serdecznego, z zapewnieniem, że takim go tylko dziś widzimy i widzieć chcemy, jakim się przedstawia w zwierciedle tych właśnie utworów.

EL MOLE RACHMIM.*)

To było na podwórku żydowskiego domu,
W letni wieczór. Dostałem się tam pokryjomu.
— Wiara, zamiast jednoczyć, dzieli i oddala.
Wśród murów poruszała się głów czarnych fala.
Żenił się Icek, waciarz, z tandeciarki córką,
A goście i ciekawi zalegli podwórko.
I miejsce było szpetne i ludzie zwyczajni.
Kilka zbudzonych gąsi gęgało przy stajni,
Na poręczach galeryi pościel się wietrzyła,
Z kuchni woń ryb skwarzonych płynęła niemiła,
A w kącie, dwie akacye marły na suchoty.
Niebo od gwiazd błyszczało, jak szabaśnik złoty;
Obłoków nie plamiła nawet chmurek wełna,
I noc była królewskiej wspaniałości pełna
Icek stał pod szkarłatnym, starym baldachimem,
W odświętnych sukniach, światłem oblany i dymem.
Byłto śniady wyrostek, pół-mąż, a pół-dziecko.
Miłość u żydów chwyta człowieka zdradziecko,
Z zamkniętemi oczyma wiedzie nad otchłanie,
I w objęcia kobiety rzuca niespodzianie.

Tłum składały powszechnie postacie z ulicy.
Ludzie, których się widzi w dzień na targowicy:
Tandeciarze, faktorzy, przekupnie, tragarze;
Gorączka rozpalała brodate ich twarze,
A złociło je światło woskowych hawduli,
(Świeczek, w których się płomień do płomienia tuli,
Jak w plecionym z błyskawic mieczu archanioła).
Chwilami, nakształt kłosów chyliły się czoła.
Szwargotali, lecz obrzęd nie zdał się żadnemu
„Uroczystą śmiesznością" jako Beaumarchais'mu,
Icek zakrył twarz chustką, a jeden z gromady,
Nie kapłan, lecz człek zwykły — bardziej tylko blady.
I smutniejszy od innych — wzrokiem wodząc w koło,
Śpiewał. Pieśń, choć weselna, nie była wesołą.
Dwu chłopców kędzierżawych wtórzyło jej krzykiem,
A tłum cały szemraniem, pół-rzewnem, pół-dzikiem.

Patrzyłem na ten obraz ciekawie, lecz zimno;
Icek, choć skryty chmurą świetlaną i dymną,
I poważny na śmieciach, jakby przed ołtarzem,
Był dla mnie tylko Ickiem, ubogim waciarzem
I w innych nie widziałem nic poetycznego:
Zdawali mi się ludźmi zwykłymi, co strzegą
Z równą pilnością bród swych — jak wiary i mienia.
Próżno od blasków nowiu i od świec płomienia
Śniade lica ich brały tajemnicze piętno:
Żaden nie nęcił twarzą natchnioną lub smętną,
Nagle, śpiew ucichł. Rzekłbyś, że rozwiał się w dali.
Otwarto z trzaskiem okno od weselnej sali,
Kędy oblubienica, pośród niewiast grona,
Siedziała płacząc. Chazen wzniósł nad nią ramiona —
(Chazen o skrzących oczach, z patryarchy brodą)
I wspomniał o jej ojcu, który umarł młodo,
I którego dziś brakło przy rodzinnem święcie...
Płacz na to powstał wielki, a on, przy lamencie,
Przy niewieściach szlochaniach i łamaniu dłoni,
Zawiódł pieśń, ktora nutą pogrzebową dzwoni:
„El mole rachmim"...

Naprzód, choć łzami wezbrana,
Pieśń płynęła spokojnie, niosąc do stóp Pana
Ból serdeczny, rozwagi wstrzymywany siłą;
Tak płacze syn dorosły nad ojca mogiłą.
Potem przesiąkłszy smutkiem, który z grobów wieje,
Traciła po iskierce wiarę i nadzieję,
Rosła w moc i porwana zamętem boleści,
Topniała w łzach gorących i w skardze niewieściej.
Już nie jednej mogiły, lecz grobów miljona,
Stała się głośną płaczką i z bolu szalona,
Biegła nad cmentarzami zawodzić staremi,

*) „El mole rachmim" (Boże pełen miłosierazia). Od tych słów zaczyna się żydowska pieśń za umarłych. Podczas obrzędu ślubnego, jeżeli jedno z narzeczonych jest sierotą, pieśń tę odśpiewuje chazen, czyli kantor.

Na podstawie doświadczeń wszędzie uczynionych, gdzie zajmowano się problemem podniesienia kulturalnego i ekonomicznego szerokich warstw ludności, można z całą pewnością stwierdzić, że podniesienie mas z nędzy ekonomicznej i moralnej nie może nastąpić pod wpływem zewnętrznych akcyi, chocby najlepiej obmyślanych.

Odrodzenie musi mieć swe źródło w tych masach samych a czynniki zewnętrzne wpłynąć mogą jedynie na tempo i kierunek rozwoju a i to wtedy, jeżeli zdołają przeniknąć i zrozumieć tendencye rozwojowe ruchów masowych. -Protekcyonalno-patryatchalne usiłowania o charakterze filantropijnym zaś, jak to się okazało, napotkają wszędzie na opór przedewszystkiem wśród samych uświadomionych społecznie mas i objąć chyba mogą tylko najgorsze wśród nich elementy, maruderów i pasożytów. I co gorsza przyczynić się mogą do powiększenia ich liczby.

Odnośnie do zamierzonej akcyi snać sami inicyatorzy mają pewne wątpliwości co do możliwości jej przeprowadzenia i skuteczności jej. Stąd też pragną zająć się także ruchem kooperatywnym.

Nie zdają sobie jednak na razie sprawy z tego, że ruch kooperatywny, polegający na „samopomocy“ stoi w zasadniczej sprzeczności z tendencyą f i l a n t r o p i j n ą zamierzonej akcyi.

Słaby rozwój kooperatyw wytwórczych u nas nie tylko pośród ludności żydowskiej nie ma swej przyczyny w nienależytym popieraniu ich ze strony społeczeństwa, lecz z braku zmysłu kooperatywnego, wymagającego podporządkowania osobistego interesu jednostki nawet zdolniejszej i zasobniejszej na rzecz innych członków kooperatywy, pewnej karności i wyrozumiałości, gotowości do poświęceń na rzecz ogółu wspólników, uznawania autorytetu wybranych kierowników i całego szeregu innych przymiotów, których wspólną cechą jest poczucie wspólności.

Idea kooperatywy wyklucza wszelkie tak zakorzenione wśród wykolejonej ekonomicznie ludności żydowskiej dążności do wykorzystania na rzecz swoją wszelkich słabych stron drugich osób, względnie każdej chwilowej sposobności do osiągnięcia zysków ze szkodą drugich.

I dla tego, wobec braku zrozumienia dla idei kooperatywnych wśród mas żydowskich, w tem przeniesieniu żywcem form kooperatywnych z zagranicy do naszego kraju nie widzimy owego najpilniejszego i pierwszego zadania projektowanej organizacyi tembardziej, że projektowanemi mają być przedewszystkiem kooperatywy rzemieślnicze. Dotychczasowa historya właśnie takich kooperatyw w naszym kraju cieszących się przecież energicznem poparciem rządu, kraju i instytucyi finansowych dowodzi, że i w najmniejszym nawet stopniu nie wypełniły nadziei do nich przywiazywanych właśnie z powodu specyficznych cech charakteru naszej warstwy rzemieślniczej.

Naszem zdaniem założenie, z jakiej wychodzą inicyatorzy nowej organizacyi t. j. utworzenia instytucyi „o zupełnie tym samym planie pracy“, co zagraniczna „Alliance“ jest mylne, gdyż galicyjskie stosunki wymagają zupełnie innego planu działania i innego rodzaju organizacyi.

Sprawą tą zresztą zajmiemy się w swoim czasie.

XX.

Polityka rządu terezyańsko-józefińskiego wobec żydów,

Na najbliższy, piąty z rzędu zjazd prawników i ekonomistów polskich, który ma się odbyć w r. 1912. zgłosił między innymi także p. Henryk G r o s s m a n referat pt. Polityka przemysłowa i handlowa rządu terezyańsko-józefińskiego w Galicyi w latach 1772 — 1790.

Z referatu tego, rzucającego zupełnie nowe światło odbiegające daleko od dotychczasowych poglądów na rolę i tendencye rządu austryackiego wobec handlu i przemysłu Galicyi, wyjmujemy uwagi odnoszące się do ż y d ó w. Uwagi te mogą też stanowić pewnego rodzaju pendant do treści pierwszych wykładów prof. M. Balabana o żydach w Galicyi w okresie 1772 — 1868., z których podawaliśmy w „Jedności“ streszczenia. W pewnej mierze je też uzupełniają,

Uwagi p. Grossmana zwłaszcza o żydach, mają oczywiście tylko charakter ogólnikowy; tu i ówdzie tylko wskazanie źródła, z którego podany szczegół zaczerpnięto lub na którem sąd pewien oparto. Kontrola poglądów wypowiadanych przez p. G. wobec tego znacznie utrudniona.

Podajemy je zatem za autorem, nie wdając się w ich ocenę.

I tak w roździale drugim wskazuje autor na znaczenie ludności żydowskiej, jako czynnika produkującego i konsumującego wśród żywiołu miejskiego Galicyi.

Poza konsumującą wyroby przemysłowe zamożniejszą choć nieliczną szlachtą, jedynym jeszcze czynnikiem miejskim była masa żydowska, co cytowane relacye zgodnie podnoszą. Liczyła wedle spisu z 1776. r. 144.000

Nad kośćmi Izraela, co po całej ziemi
Rozsiane są, jak piasku bezpłodnego ziarna,
I nad tem, że tak siejba będzie może marna,
I nad tem, że na grobach chwast wyrasta głuchy,
I nad tem, że skarlały słabe synów duchy,
I że ta noc niewoli ta długa, tak długa!.,.
Już jej nic nie więziło; rwała się, jak struga,
Kiedy po burzy, w rzekę zmieni się spienioną;
Śpiewak miał iskry w oczach i drgające łono,
A czoło, które odkrył, w tył zsunąwszy czapkę,
Ciekło potem... Śpiew wzruszył nawet starą [babkę,
Którą paraliż trupem uczynił i skałą!
Szkło jej źrenic, na poły martwych, zapotniało.
Wszyscy w izbie płakali zdjęci wielkim żalem;
A kiedy chazen wspomniał świętą Jeruzalem,
Matkę, która choć zdala białą twarzą świeci,
Od wieków już umarła dla swych pierwszych dzieci.
Gdy wspomniał bezlitośne losów okrucieństwo,
Nędze, prześladowanie, tułactwo, męczeństwo,
I szczęście utracone na zawsze, na zawsze...
Boleść stała się żywszą, rany serca krwawsze,
Po izbie szał rozpaczy powiał tchnieniem dzikiem,
I zawrzała ogromnym, beznadziejnym, krzykiem...
Słuchałem pieśni z łonem czułością wezbranem.
I ci ludzie, skarżący się głośno przed Panem,
Dumni wielką przeszłością, bólem wielkim śmieli,
Dziwnie wzrośli w mych oczach i wyszlachetnieli.

Nie widziałem już szpetnych plam na baldachimie,
Nie raził mnie strój Icka, ani Icka imię,
Znikła dla mnie powszedniość z tych brodatych [twarzy,
I stałem się jak człowiek co... na jawie marzy.

Podwórko,. Nie, to była już kwietnia dolina,
Kędyś, u stóp Libanu, co się w niebo wspina,
I lasem ciemnych cedrów szumi, jakby śpiewał.
Księżyc na tę dolinę zdroje srebra zlewał,
Niebo ją nakrywało kryształowym dzwonem,
Pustynia przewiewała tchniem rozpalonem,
A palmy ochładzały wachlarzami z liści.
Między ziemią i niebem nie było zawiści;
Twarz Jehowy patrzyła z góry uśmiechnięta,
Błogosławiąc dolinę, ludzi i jagnięta;
Tłum wiernych szeptał modły i kłaniał się Panu,
W powietrzu pływał zapach nardu i szafranu,
Strumień, jak wąż, rozwijał srebnołuskie sploty —
A gwiazdy tak błyszczały, jak szabaśnik złoty.,.

GŁOS ZELŻONEGO.

Com ja winien, że mnie słońce wschodu
Niezatartem naznaczyło piętnem?
Com ja winien, że jak ojce rodu,
Dzieckiem zmysłów muszę być namiętnem?
Com ja winien, że ze krwią dziedziczę
Chytrą duszę i śniade oblicze?

Com ja winien, że przez średnie wieki,
Póty na mnie śliną wzgardy plwano,
Aż pociekła mi krew z pod powieki,
Aż me usta zabielały pianą,
Aż w szpetnego zmieniłem się gada,
Co się czołga, zanim ranę zada?

Com ja winien, że mi dawna chwała
Świeci jasno wskroś dziejowych mroków,
Że mi lice dziwnym ogniem pała,
Kiedy czytam natchnienia proroków,
Że mi od was serce się wyrywa,
Do świętego z przeszłością ogniwa?

Com ja winiem, żem drzewem pustyni,
Co przywykło do żaru i blasku,
Że naprózno wysiłki kto czyni,
By me płonki utrwalić na piasku,
Żem z tych roślin, co tęskniąc za puszczą,
W obcą ziemię korzeni nie puszczą?

Wy! co na mnie podnosicie pięście,
Wprzód z przeznaczeń obliczcie się prawem,
Karzcie zbrodnię, odpuście nieszczęście,
O zwycięstwie zamarzcie bezkrwawem —
Czy będziecie ze skargą stawali
Przeciw słońcu, powietrzu i fali?

Z noweli „Chałat“.

Spałem długo; sny miałem przyjemne. Zbudziło mię silne kołatanie w okienice, któremu towarzyszył chrapliwy niewyraźny bełkot. Rozróżniłem z trudnością słowa: „siadacz...“ „jechacz...“

Dreszcz mię przebiegł; przetarłem oczy, wzdrygnąłem się. Izba wyglądała ponuro. Lampę wiszącą u powały dawno już zgaszono: tliła się tylko na bufecie mała, nocna lampka, wydzielająca więcej kopciu, niż światła. Potworne, ruchome cienie drgały na ścianach i podłodze. Było zimno; powietrze przesycała wilgoć, zbutwiałośc.

W izbie nie było nikogo, prócz mnie i dzierżawcy. Gruby szlachcic spał w najlepsze, wydając nosem i ustami nizkie, głębokie tony trąby.

Przez chwilę zdawało mi się, że to sen. Zamknąłem oczy i ułożyłem się napowrót, aby spać dalej. Ale w tejże chwili drzwi skrzypnęły, do izby wtoczył się rzeczywisty Josek, wzywając głosem chrapliwym „na brykie“.

Zrobiło mi się niewymownie smutno. Więc znów wychodzić mam na mróz i noc, kostnieć od zimna, znosić niewygodę, cierpieć towarzystwo wstrętnego chałaciarza, cuchnącego cebulą i tytoniem ordynarnym? Gdybyż to chociaż było niedaleko — ale do P. jeszcze trzy mile, trzy okropne mile, najdłuższe ze wszystkich, jakie mi kiedykolwiek w życiu przebywać wypadło!

Rozżaliłem się nad samym sobą — omalom się, nie rozpłakał jak dziecko. Była chwila, gdym chciał dać za wygranę, wszystkiemu, i do Joska, do dzierżawcy, do właściciela zajazdu, do świata całego powiedzieć stanowczo:

— Róbcie ze mną co chcecie; zabierzcie wszystko, co mam przy sobie: popsuty zega-

głów, w rzeczywistości koło 200 tys. Na podstawie szczegółowych danych da się stwierdzić, iż cały szereg miast był wyłącznie żydowski, a nawet we Lwowie i innych ważniejszych stanowili przeszło 2 razy tak liczną masę jak profesye chrześcijańskie. Żydzi tworzyli właściwy stan miejski, czyto, gdy szło o rzemieślniczą produkcyę (Pergen 1773, hr. Wrbna 1774), czyto gdy szło o konsumcyę. Wreszcie oni dzierżyli prawie wyłącznie w swych rękach handel. „Benimmt man den galizischen Städten die Juden, so hören sie auf Städte zu seyn" (Margelik 1783).

Sfery rządowe wychodziły jednak z założenia, że tak wielka masa żydów jest dla Galicyi szkodliwą. Stąd dążenie do zastąpienia żydowskiego elementu miejskiego chrześcijańskim i tu przyczyna represyjnej polityki populacyjnej, finansowej i gospodarczej rządu względem żydów.

O tej polityce i jej skutkach wspomina autor w rozdziale trzecim w krótkich słowach.

Jeśli musimy przyznać, że polityka przemysłowa rządu (z pominięciem błędów w szczegółach) na ogół odpowiadała potrzebom kraju, — to nie możemy pominąć tu zasadniczego błędu tej polityki, który przyniósł krajowi nieobliczalne szkody. Mówię o represyjnej polityce gospodarczej względem **żydów**. Rząd doby oświeconego absolutyzmu wierzył we wszechpotęgę państwa i sądził, że może dowolnie przekształcać klasy i warstwy społeczne: ich rolę w ekonomice krajowej i wzajemny do siebie stosunek. Wychodząc z założenia o szkodliwości żydów, dążył do usunięcia ich z zajmowanych pozycyi gospodarczych. Stąd względem nich represyjna polityka populacyjna, podatkowa i zawodowa. Podatki na żydów dochodziły niebywałych wyżyn. Wypychano żydów ze wszystkich pozycyi gospodarczych, nie cofając się przed najbardziej barbarzyńskimi środkami — chcąc stworzyć w ich miejsce chrześcijański element miejski. — Takie nagłe rugowanie krocie liczącej masy ze stanowisk społecznych od wieków zajmowanych, musiałoby zawsze i wszędzie doprowadzić do kataklizmów i zaburzeń w życiu gospodarczem. Tembardziej wówczas w Galicyi, gdzie ta krociowa masa żydowska zastępowała właściwy stan miejski, miała cały handel w swych rękach, a przez opanowanie kapitałów i rynków zbytu, miała stanowczy wpływ na produkcyę krajową — rolniczą i przemysłową.

Wszędzie na Zachodzie kapitał przemysłowy wytwarzał się z kapitału handlowego; przemysłwi torował drogę kupiec: zrazu nakładca (Verleger, Verlagssystem) stawał się z czasem fabrykantem. Żydzi galicyjscy byli na tej drodze, a kupcy żydowscy przechodzili z samego handlu za pomocą systemu nakładowego do przemysłu. Oni mieli w swych rękach największą industryę płócienną; przez ich ręce szedł produkt od chłopa (przemysł domowy), któremu dawali surowiec, zaliczki i zapewniali odbiór za granicę, do Polski, Gdańska i Tryestu. Tak było i w innych gałęziach.

Wszystko uprawniało do przypuszczeń, że rozwój przemysłowy w Gal. pójdzie wzorem krajów zachodnich. Zrujnowanie ekonomiczne żydów i ich niebywałe zubożenie, zatamowały i uniemożliwiły normalny rozwój w tym kierunku, a masa żydowska doprowadzona do nędzy stała się ciężarem kraju — co jeszcze dziś po przeszło stu latach żywo wszyscy odczuwamy. — Ciężary nałożone przez ordynacyę żydowską z 1776 wynosiły przeszło 425.000 zlr.! W 1785 doszły do 675.000 zlr. nie wliczając w to znacznych ciężarów żydów na rzecz kahałów.

Ta nieszczęśliwa polityka represyjna wobec żydów była też według p. G. jedną z głównych, przyczym fiaska, jakie spotkało całą działalność rządu terezyańsko-józefińskiego, zmierzającą do podniesienia przemysłowej i handlowej sprawności Galicyi, w założeniu, jakto już autor wyżej wspominał, może i korzystnej.

Werner Sombart o przyszłości żydów.

II.

Zatrzymanie gatunku jest zatem celem. To też jest dążeniem pewnej części żydów. Jedynie co do dróg i celów mniemania są podzielone. Byłoby dla mnie szczególnem zadośćuczynieniem, gdybym mógł nieco załagodzić te przeciwieństwa co do wyboru drogi. Zachodzi w problemie tym następujące pytanie: Czy ruch narodowo-żydowski prowadzi koniecznie do Palestyny, czy też nie? Zapaleni syoniści twierdzą: Musimy stać się narodem złączonym, a takim zostać możemy jedynie w Palestynie. Inni natomiast twierdzą, że to jest niemożliwe i zresztą zupełnie niepotrzebne.

Cel syonistów znajduje się zanadto wysoko w obłokach, polega na przecenianiu idealnych porywów człowieka i niedocenianiu uczuć dnia powszedniego. Dlatego sądzę, że cel ten jest utopią. Przeważająca większość żydów zachodnio-europejskich, nigdy na krok ten się nie zgodzi, a nawet gdyby chcieli, ...my się nie

---

rek srebrny, portmonetkę z dziesięcioma złotemi. walizkę z brudną bielizną, ale — spać mi dajcie i nie budźcie mnie aż na sąd ostateczny!

Ten protest nerwów znużonych i instynktu zachowawczego objawił się na zewnątrz tylko długiem, jękliwem ziewnięciem.

W kilca minut później siedziałem już na bryce Joskowej, obok dzierżawcy, w połowie zaledwie rozbudzonego. Na koźle, prócz woźnicy nie było nikogo.

Mróz wzmógł się. Poznałem to zaraz po wyjściu z zajazdu po wielkiej trudności oddychania. Atmosfera wydała mi się nalana płynem szklistym, który z wielkim jedynie wysiłkiem możną było wciągać w płuca.

Była godzina trzecia lub czwarta po północy. Gwiazdy straciły poprzednią jaskrawość ciemny granat nieba rozjaśnił się, jakby spłowiał — zbliżała się chwila wschodu księżyca.

Na bryce, tak dotąd gwarnej, panowała teraz cichość zupełna. Prócz skrzypienia kół, przerywały ją dwa tylko głosy! sapanie dzierżawcy, zakopanego w płaszczu szopowym i parskanie koni, którym szron nozdrza zapychał.

Josek ani fajki nie palił, ani majufesów nie nucił, ani do koni nie przemawiał. Skulony w milczeniu na swym twardym, sieczką wypchanym worku, wydawał się bryłą martwą, bezkształtną, tchnącą wyrazem bezgranicznej apatyi.

Po raz pierwszy od chwili wyjazdu, doznałem uczucia strachu; po raz pierwszy tknęła mię myśl, że ta wyprawa skończyć się może — nieszczęściem.

Dotąd w walce, z mrozem, miałem różnego rodzaju posiłki — teraz stałem naprzeciw niego sam jeden, najzupełniej bezbronny. On to natychmiast ocenił. Zaledwie ruszyliśmy z miejsca, chwycił mię, jak w kleszcze ścisnął mocno i dał poznać, że — nie puści.

Choć jechało nas trzech, czułem się zupełnie samotny. Jeśli Josek był bryłą, wyrażającą apatyę, to schlachcica można było przyrównać do zaklętego w bryłę ssmolubstwa. Od tych dwóch brył szło na mnie zimno duchowe, gorsze jeszcze od fizycznego.

Na szerokiem siedzeniu, mogącem pomieścić cztery osoby, ja i towarzysz mój zajmowaliśwy miejsca krańcowe. Pomiędzy nami leżała sterta futer. Była tam niedźwiedziowa algierka dzierżawcy, — strój świąteczny, „od miasta", który zaraz po przejechaniu rogatek został zastąpiony wytartemi szopami — nowy, krótki kożuszek, używany przy gospodarstwie i stara skóra barania, do okrycia nóg służąca.

Jedno z tych futer mogło mnie było zbawić — tyle jednak miałem z nich pożytku, co Tantal z legendowych jabłek. Mimo to, ciągnęły mnie magnetycznie. Wpatrywałem się w nie z uporem rozpaczliwym, a ból i żałość rozdrażniała myśl: — Jak rozkosznie byłoby zanurzyć się w ciepłym puchu tych niedźwiedzi i — roztająć!...

Ale nawet widok ich miał mi być wkrótce odebrany. Schlachcic na wyjezdnem z Serocka zapowiedział, by wysadzono go w karczmie przed Łubienicą, gdzie czekać nań miały jego własny „kunie".

Być może, iż gdybym przemówił do tego grubego człowieka głosem płaczliwym, wyznał mu, jak bardzo zmarzłem i o współczucie go prosił, pozwoliłby mi okryć się przynajmniej swą wyszarzaną baranicą. Ale mój estetyzm, nawet pod groźbą śmierci, zrobić tego nie pozwalał.

Kostniałem więc z wyniosłą pogardą wszelkiej, zarówno fizycznej, jak i moralnej brzydoty. Jeśli to było bohaterstwo, to zwracały na nie uwagę chyba tylko gwiazdy, przypatrujące mu się z wysoka gasnącemi oczami. Jaki wszakże był ich sąd o dumnem, sny fantastyczne rojącem, dziecku? Przyklaskiwały mu, czy też zeń szydziły? Może tylko litowały się nad niem — lekceważąco?

Zajmowały mnie te pytania i starałem się znaleźć na nie odpowiedź. Pragnąłem wogóle wejść w bliski stosunek z gwiazdami, a o ziemi zapomnieć. W tej chwili ziemia mi bardzo dukuczała.

Mroz kłuł mię tysiącami igieł, zaczynając od palców u nóg, potem obejmując całe stopy i w górę się posuwając. Pod działaniem tego kłucia, stopy, a następnie i nogi do kolan traciły stopniowo czucie i stawały się podobne szczudłom drewnianym. Aby je bronić od zupełnego zdrętwienia, uderzałem stopami w dno bryki, słomą wysłane. Słoma kruszyła się i rozstępowała; z pod słomy wychylały się twarde, zimne deski, oraz źle przymocowane i podskakujące pakunki.

Jednocześnie mróz nacierał na mnie od góry i uderzał w twarz, niedostatecznie osłonioną. Ból, sprawiany przezeń uszom, nosowi, brodzie, policzkom, już nie dawał się przyrównywać do kłucia drobnemi ostrzami. Doświadczałem poprostu wrażenia, jąkby w moje ciało zatapiały się, raz po razu, ostre zęby.

Trwoga moja wzrastała i zaczynała przybierać rozmiary tragiczne. Niedawno właśnie czytałem opowiadanie Andersena o „Dziewczynce z zapałkami". Stanęła mi ona teraz przed oczami, jak żywa. Widziałem ją skuloną za węgłem kamienicy, siną od mrozu, nędzną i — uśmiechniętą. Srebrne gwiazdki śniegu iskrzyły się na jej jasnych, rozplecionych włosach; oczy wielkie, błyszczące, patrzały z natężeniem w niebo; twarz całą opromieniał wyraz wielkiej, nadziemskiej szczęśliwości. Przy niej, na śniegu, dopalało się pudełko zapałek, a dym wznosił się wysoko i zwijał w kłęby fantastyczne. Z kłębów wynurzyły się główki aniołków oraz

zgodzimy. Cóż my bowiem bez żydów zrobimy? Od kogo bowiem ściągniemy brakującą trzecią część podatków w Berlinie, któż odwiedzi teatry i koncerty, któż kupi wreszcie nasze książki? Wszakże emigracya żydów z Hiszpanii, hugenotów z Francyi dowodzi, że oddalenie pożytecznych warstw ludowych ściąga na odnośne państwa gospodarcze zubożenie i polityczny upadek. Jest tedy wykluczone, aby nowoczesne państwo przyklasnąć mogło podobnemu dążeniu.

Zachodzi obecnie dalszy problem: Jakie stanowisko zająć mają żydzi w krajach, w których się osiedlili. Można pomyśleć np. o zmianie warstwy zewnętrznej żydów w naszych krajach, można spróbować osiedlać żydów w pewnych miejscowościach. Niektórzy radzą, aby żydzi zajęli się rolnictwem, a jest też rzeczą godną zastanowienia, czy nie można za pomocą komisyi kolonizacyjnych we wschodnich kresach niemieckich zakładać wsi żydowskich.

Najważniejsze środki celem zatrzymania żydowstwa i gatunku żydowskiego są natury duchowej: niezłomna wola odrębności, objawiająca się w przyznaniu do religii żydowskiej, nawet jeżeli niektórzy nie opierają się na dogmacie! Musi jej żyd zostać wiernym, jako symbolowi żydowstwa. Jakie będzie jednak współżycie tych uważających się za żydów z innymi narodami? Przynależność do pewnej idei narodowej nie wyklucza idei ludzkości wobec narodów innych. Uczucie nasze wobec ludzi krwią wspólnych jest silne, ale znaczenie ludzkości w głębszem rozumieniu w tem polega, że poczuwamy się do obowiązków wobec każdego żywego stworzenia. Uczucie to nigdy nie śmie zaginąć.

Ważniejszą rzeczą jest pozytywna strona problemu. W życiu gospodarczem żydzi zajmują wybitne stanowisko. Nie można przyjąć, aby w tym kierunku nastąpił rozwój, mogący dotkliwie szkodzić ogółowi. Z biurokratyzacyą wielkich przedsiębiorstw, żydowski wpływ zanika coraz bardziej. Natomiast w sferze duchowej wyobrażam sobie zgodne działanie dwóch grup ludności, zachowujących swe cenne właściwości, jako bardzo ponętne, a kiedy właściwość żydowską należycie się pozna, więcej się też ją oceni. A dlaczegoż żydzi mieszkający w Niemczech nie mają mieć pełnego współudziału w niemieckiej kulturze, zachowując przytem świadomość własnej kultury duchowej? Dalszem pytaniem jest stanowisko żydów w państwie! Rozumie się samo przez się, że żyd narodowo myślący, może być Niemcem albo Francuzem (?!) Przyznanie się do jakiejś narodowości nie wyklucza bynajmniej wierności względem kraju, w którym się żyje, oraz wypełnienia obowiązków obywatelskich. Szwajcarzy jako ludzie kultury są Niemcami, Francuzami i Włochami, a mimoto wszyscy są zapalonymi Szwajcarami. Wprawdzie w Niemczech nie znajdujemy się na drodze do tego idealnego stanu, ale to niczego nie dowodzi. Stanowi to jedynie dowód, że jest rzeczą sztuki państwowej zlać różne narodowości w jednolite państwo.

Nie rozumiem, dlaczego w żydowstwie tak wielką przykłada się wagę, dlaczego uważa się za tak ważną rzecz, uzyskanie możności osiągnięcia wszystkich stanowisk państwowych. Żydzi powiadają: „Nie chcemy zostać porucznikami gwardyi, ponieważ uważamy to za rzecz ponętną, ale ponieważ sprawiedliwość wymaga, abyśmy nimi również mogli zostać". Sprawiedliwość? Cóż to znaczy właściwie sprawiedliwość w życiu państwowem? Czy zasada równości, przyczynienie się procentowe religii i narodowości w rozmaitych godnościach państwowych jest sprawiedliwością? Bezwątpienia jest to szczególny rodzaj sprawiedliwości. Mógłby również ktoś powiedzieć: „Żydzi mają pieniądze, innym zatem należy dać posady". Żydzi mogliby temu zarzucić, że posady dać należy najzdolniejszym! Ale kto jest tym najzdolniejszym? Kto o zdolności tej ma rozstrzygnąć? Jakie zapatrywanie będzie tu miarodajne? Czyż ten jest najzdolniejszy, który ma powodzenie? Chcę przez pytania powyższe zaznaczyć, że zasada sprawiedliwości nie jest wcale tak ustaloną, jak się pospolicie przyjmuje. Osobiste moje zapatrywanie w tej sprawie jest następujące: W życiu zachodzą stosunki, które nie znoszą formalno-prawnego załatwienia. Do nich należy kwestya żydowska, jak też np. kwestya małżeńska. Wyobrażam sobie sprawę w przyszłości jak następuje: państwa udzielą żydom pełnego równouprawnienia, a żydzi zdobędą się na ten takt i mądrość, że nie będą z niego w całej rozciągłości korzystali. Takt konieczny jest do uregulowania tej kwestyi, formalna sprawiedliwość nie wszędzie pomaga.

W pytaniu co się stać ma z żydami mieści się wogóle pytanie kultury. Widzę dwa wielkie problemy jedynie, które stanowczo wpływają na drogę kultury: technika i żydzi. Technika kroczy swoją drogą bez troski naprzód, mimo trudności nawet, które jej stają na przeszkodzie. W pytaniu przyszłości żydów natomiast, zachodzi jeszcze jedna możliwość, — wpływania w sposób skuteczny na drogę kultury.

* * *

Podaliśmy wywody uczonego niemieckiego, nie wdając się na razie w ich kry-

---

miłośnie wyciągnione ramiona przyzywającej ją do siebie babki.

— I ja zmarznę — pomyślałem z goryczą — ale śmierć moja nie utworzy tak poetycznego obrazka...

Ta uwaga do żalu dodała gniew. Roiłem zawsze o śmierci pięknej, którą możnaby opiewać dźwięcznymi wierszami. Gniew jest bodźcem dodającym energii. Zawziąwszy się na wroga, postanowiłem nie dać mu się. Jąłem żwawo poruszać nogami, rękami, głową, całym tułowiem. Rzucałem się na bryce, jak opętany.

Rozgrzało mię to cokolwiek, ale zmęczyło Uczułem osłabienie, a wraz z niem senność. Gwiazdy, w które wpatrywałem się nieustannie, również mrużyły oczy, zasypiając i mnie nęcąc do spoczynku. Zdawało mi się, że wszystko dokoła do snu się układa.

Opierałem się z wysiłkiem temu pociągowi, wiedząc jak jest zdradziecki. Strzegłem się zwłaszcza zamykać oczu. Aby myśl utrzymać w natężeuiu, skandowałem głośno wiersze z „Enejdy". Wybijałem średniówkę tak dobitnie, że mój dobry nauczyciel Gomolewski dałby mi za nią piątkę i jeszcze w nagrodę obrzucił z ponad okularów swem bystrem, życzliwem i jakby ciepłem spojrzeniem.

Jednak w mózgu zaczynało mi się zwolna mącić. Rzeczywistość i urojenie zaspalały się chwilami tak silnie, że już ich rozróżniać nie mogłem. Myśli moje zataczały kręgi, to znów biegły po liniach spiralnych — stawały się barwami, światłami, dźwiękami...

Otrzeźwiło mnie silne wstrząśnienie. Bryka stanęła; wyciągano z podemnie futro dzierżawcy, o które wsparłem się bezwiednie. Ciemna bryła, zasłaniająca mi po lewej ręce kawał widnokręgu, zniknęła z siedzenia.

Usłyszałem silne, ale jakby zmatowane huknięcie:

— Wa-lek!... ku-nie!...

Ozwało się szczekanie psa, potem twarda, chłopska mowa.

Głosy te nagle ścichły, jakby pod ziemię zapadły. Bryka znów zaczęła dzwonić, skrzypieć, zgrzytać. Jechaliśmy dalej.

Wschodził księżyc. Srebrna poświata ukazywała się na niebie i ziemi.

Wytężyłem wzrok i myśl, aby wszystko widzieć i ze wszystkiego zdawać sobie sprawę dokładną.

Josek jeszcze bardziej skulił się, i był tak nieruchomy, jak wór, na którym siedział. Starą szmatą owiązał głowę, a ten dziwny strój czerniał na niebie liniami ostro łamiącemi się, jak kaptur mnicha. Wydawał mi się teraz postacią prawie fantastyczną, obcą i straszną.

Co pewien czas dobiegało mię ciche, drżące, przeciągłe jęczenie. Czy to bryka ten głos żałosny, wydawała? — czy nadbiegał on z lasów, spływał z powietrza lub też dobywał się z piersi Joskowej?

Nie byłem w stanie rozwiązać tego pytania.

Oto Łubienica. Długie, prostolinijne, murowane budynki stoją na zwykłych miejscach. Nie ludzie w nich mieszkają, lecz barany. Ciepło im być musi pod dachem, wśród grubych murów, przy wrotach szczelnie zamkniętych...

Oto kapliczka na wysokiem wzgórzu, tuż nad drogą. W świetle wschodzącego księżyca, wydaje się rażąco białą. Prosta i smukła, przedstawia podobieństwo do placówki obozowej — a także do widma o niepewnych, rozpływających się zarysach.

W tej kapliczce, z poza szybki zakurzonej wyziera śniada twarz „Częstochowskiej". Przypomina mi to, że niedawno, za jej przyczynieniem się, powstałem ze śmiertelnej niemocy. Gdybyż i teraz miłosierną dla mnie być chciała!...

Za kapliczką wzgórze obniża się i droga biczy spadzisto. Niewielka to pochyłość, i zwykle bardzo szybko zjeżdża się z niej na zupełnie równą płaszczyznę. Teraz jednak tej pochyłości i temu zjeżdżaniu końca niema. Bryka, wśród przeraźliwego chóru szklanych i metalicznych dźwięków, stacza się w dół, coraz niżej i niżej, a dna dosięgnąć nie może...

Liczę w myśli sekundy: z sekund układam minuty, z minut kwadranse. W rachunku mylę się nieustannie. Usiłuję omyłkę naprawić, wracam do początku — i brnę w gorszy jeszcze zamęt. Nudzi mię to wreszcie; rzucam rachunki, daję za wygranę wysiłkom myśli. Wolę marzyć...

Marzenia moje byłyby rozkoszne, gdyby nie ból dotkliwy, odzywający się w całem ciele. Na ruchy energiczne nie mam już siły; kurczę się tylko i kulę, tak samo prawie, jak Josek. Spać mi się chce okropnie. Myślę, że byłoby rzeczą rozkoszną: zsunąć się z siedzenia na dno bryki, zagrzebać się w słomie, oczy zamknąć, zapomnieć o wszystkiem.

Czuję, że sen uspokoiłby bóle przez mróz sprawiane. Pozwoliłby także spokojnie i przyjemnie pomarzyć. Ale wiem, z tego snu jużbym się więcej nie zbudził.

Nie zsuwam się na dno, pomiędzy słomę, bo byłoby to nieestetyczne; nie chcę też zamykać oczu na zawsze bo jeszcze mam na ziemi wiele do oglądania. Prócz matki, czeka mię w domu brat ukochany, brat nie ze krwi tylko, lecz i z ducha, czekają egzaminy z wymarzoną nagrodą, czeka tyle książek nieprzeczytanych, tyle snów wołających o ziszczenie...

Mimo wszystko — zasypiam.

Zasypiam z uczuciem strachu okropnego, który może nawet wydobywa mi z piersi jęk głośny.

Takim samym snem zasypiałem przed dwoma laty, w pewną noc marcową, nie

tykę szczegółową, którą rezerwujemy sobie do wyjścia tych uwag drukiem.

Już obecnie jednak — mimo całego szacunku, jaki posiadamy dla wielkiego socyologa — nie przemówiły nam wcale do przekonania jego osobiste zresztą horoskopy co do przyszłości żydów, jak również, iż nie podzielamy, bo nie możemy podzielać zapatrywań autora na rolę i znaczenie żydów dla przyszłych społeczeństw. Sam zresztą prelegent wskazuje, że warunkiem takiego ułożenia się przyszłych losów żydowstwa, są idealne wprost stosunki. A wszak życie codzienne jest mordercą ideałów.

Korespondencye.

Kołomyja.

(*Wybory do kahału*).

Rzeczą jest nie od dzisiaj powszechnie znaną, że jednem z pryncypalnych zadań akcyi syonistycznej jest zawładnięcie Radami wyznaniowemi, by wszechwładnie w nich módz zapanować, licząc — nie bez racyi może — że taki ingres przyczynić się musi do wzmocnienia, jeśli nie zupełnego ugruntowania pozycyi, a w trakcie dalszym do zapewnienia sobie poważnego wpływu in politicis.

Stąd apetyt i na tutejszy kahał. Stąd też buńczuczna zapowiedź walki zaciętej o rządy w nim. Zapowiedź niestety nie ziściła się; walki wyborczej nie było wcale; ani jeden syonista do Rady wyznaniowej nie wszedł.

Wybrani zostali:

A) na członków Rady: Baidaff Jakób, Becher Kopel, Bergler Aleksander Dawid, Bloch Hersch, Bretler Samuel Eisig, Büschel Natan, Chajes Isak Beily, Funkenstein Józef, Friedman Mendel, Grünberg Salomon, Hammer Mechel Ozyasz, Heller Abraham Samuel Samson, Horowitz Pinkas Samuel, Horowitz Leibisch, Iwanier Sindel, Kriss Hersch, Kohn Aron, Kiesler Jonasz. Knöpper Alter, Landau Moses Alter. Dr. Milgrom Edward, Marmorosch Józef, Scharf Markus, Schiller Markus, Senensieb Kasiel, Seidman Isak, Dr. Trachtenberg Maksymilian, Wiselberg Dawid, Dr. Zipser Lazarz. B) Na zastępców: Thau Gerschon, Rath Mendel, Ständig Anczel, Tindel Moses, Grebler Littman, Horowitz Emanuel.

Wyrażając uznanie, iż w obecnym składzie Rady uwzględniono też w pewnej mierze żywioły postępowe, nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że lista powyższa nie zupełnie odpowiada dzisiejszym wymogom reprezentacyjnym naszej gminy: zanadto wyraźnie wyziewa z niej patryarchalizm i zachowawczość, które przecie zawsze w każdem przedstawicielstwie publicznem zwalczać należy.

Miejmy jednak nadzieję, że żywioły postępowe, które weszły do Rady, dołożą wszelkich starań, by ożywić ją postępowemi myślami i czynami.

Biecz.

(*Odczyt o kwestyi żydowskiej*).

W niedzielę dnia 24. bm. wygłosił bawiący tutaj przypadkowo prof. dr. Bertold Merwin ze Lwowa na zaproszenie tutejszej Czytelni żydowskiej, wykład o kwestyi żydowskiej w kraju.

Po zagajeniu wieczoru przez powszechnie poważanego przewodniczącego tutejszej czytelni, p. Jakóba Goldberga przystąpił Prelegent wobec przepełnionej sali do referatu.

Wyświetliwszy kwestyą żydowską w Polsce ze stanowiska historycznego, socyalnego i politycznego, podniósł w szczególności konieczną potrzebę zorganizowania się żydów pod względem ekonomicznym, podniesienia oświaty oraz wykształcenia fachowego a wreszcie zgodnego współżycia i współdziałania z rdzenną ludnością polską w kraju.

W dyskusyi akademik syonistyczny p. M. starał się wykazać, że dla żydów jedyny ratunek może być w osiedleniu się żydów na własnej ziemi, w Palestynie.

Otrzymał jednak rzeczową i trafną replikę tak ze strony przewodniczącego p. Goldberga, jakoteż prelegenta, a oklaski zebranych świadczą dosadnie, iż argumenty przez nich podniesione trafiły do przekonania słuchaczy.

KRONIKA.

Bal Zjednoczenia. Pod protektoratem Rektora Uniwersytetu Dra Ludwika Finkla i Posła Dra Natana Loewensteina odbędzie się staraniem Towarzystwa akad. „Zjednoczenie“ we Lwowie na dochód budowy Domu akad. im. Andrzeja hr. Potockiego fundacyi Jakóba Hermana, oraz cele Towarzystwa, w sobotę 6. stycznia 1912 r. w salach Kasyna Miejskiego wielki bal akademicki. Urządzeniem jego zajmuje się Komitet w którego skład wchodzą panie drowe: Oswaldowa Balzerowa, Adolfowa Beckowa, Hermanowa Feldsteinowa, Bertoldowa Gottliebowa, Alfredowa Halbanowa, Marya Loewensteinowa, Juliuszowa Makarewiczowa; tudzież panowie: prof. Dr. Maurycy Allerhand, prof. Dr. Marceli Chlamtacz, Prezes Samuel Horowitz, mec. Dr. Emil Parnas, Wicepr. Dr. Tadeusz Rutowski, poseł Dr. Władysław Stesłowicz; z ramienia Towarzystwa akad. „Zjednoczenie“ podpisują zaproszenia pp. Antoni Nick przewodniczący Towarzystwa „Zjednoczenie“, Marceli Mendrochowicz, jako prze-

---

mogąc i niechcąc odpowiadać na wołania zebranej przy łóżku mojem rodziny. Ale wówczas strachu nie doświadczałem żadnego — owszem, czułem błogość niewymowną. Wielkie też było moje zdziwienie, gdym, po przebudzeniu, ujrzał wszystkich łzami zalanych i witających mnie, jakbym z tamtego świata powracał. Później dopiero powiedziano mi, że z wyroku lekarzy owa noc miała być dla mnie — ostatnią...

Teraz jednak wiem, że już się nie przebudzę.

Otacza mię chaos, mrok. Widzę rzeczy, których plastycznie odtworzyć niepodobna; słyszę dźwięki, których nie zna skala tonów ziemskich; doświadczam uczuć, na których odmalowanie mowa ludzka daremnieby się siliła.

Wreszcie przestaję widzieć, przestaję słyszeć, przestaję czuć.

. . . .

Obudziłem się.

Obudziłem się nagle, w jednej chwili, bez żadnych przejść pośrednich od snu do jawy. Wahadło, nieruchomo wiszące, zostało przez kogoś, czy przez coś popchnięte i zegar napowrót iść zaczął.

Było mi dobrze, rozkosznie, a przedewszystkiem — ciepło. Doświadczałem błogich uczuć człowieka, który miotany długą burzą morską, znajduje wreszcie ziemię pod stopami i słońce nad głową.

Ciekawem spojrzeniem powiodłem dokoła. Wszystko pławiło się w olśniewająco białem, błyszczącym świetle. Niebo i ziemię zalewał księżyc falami płynnego srebra. Gwiazdy, co do jednej, roztopiły się w tem srebrze.

Bryka toczyła się szybko. Na koźle nie było Joska. Biegł on przy bryce, poganiając konie. Butami podkutymi mocno uderzał w zmarzłą ziemię, nogami gwałtownie przebierał, w dłonie chuchał, rękami bił się silnie po bokach.

Josek miał na sobie tylko krótki kaftan watowany, a na głowie, oprócz czapki, podartą szmatę. Co zrobił ze swym grubym, ciepłym chałatem, podszytym tu i ówdzie wytartemi skórkami zajęczemi?

Blask księżyca, szybkość jazdy, żwawe ruchy woźnicy podnieciły mnie, rozweseliły. Zapomniałem o przebytych dolegliwościach i o niedawnej trwodze śmiertelnej. Rozglądając się po znanej dobrze okolicy badałem, jak daleko jeszcze do domu. Wynik badania był pocieszający: na prawo i lewo błyskały chaty, kościółki, karczemki, zapowiadające blizkość miasta.

Zwróciłem wreszcie uwagę na siebie.

Nie zajmowałem już poprzedniego miejsca. Siedziałem wygodnie na dnie bryki, na dwóch pękach słomy, których tam wpierw nie było. Osłaniała mnie całego, z nogami, rękami i głową, ciepła opończa, którą niewiadomo kto okrył mnie i otulił.

Nie myślałem, nie chciałem myśleć, ani o tem, ani o niczem zgoła. Nasycanie się rozkoszą istnienia, jakby po raz drugi mi darowanego, starczyło mi za wszystko. Zresztą zajęty byłem marzeniami o domu, o gwiazdach, o książkach, o poezyi...

Szybko biegły chwile; szyko mijały słupy wiorstowe.

Księżyc pobladł i zmalał; na wschodzie zrzedniały mroki. Niebo i ziemia ze srebrnych stały się matowo białe.

Otóż i Kleszewo. chowające się latem w wieńcu, a teraz tylko w rózgach bezlistnych wierbiny i olszyny...

Oto Kacice ze swym białym, pustelniczym kościółkiem, otoczonym lipami staremi...

Purpura wschodzącego słońca zalała ziemię. Pod kołami zaturkotał bruk wyboisty..

Jeszcze chwila — bryka stanęła przed domem moich rodziców. Zerwałem się lekki, wesoły i odrzuciłem przykrywającą mnie opończę. Odrzuciłem ją ze wstrętem, bom poznał przy słońcu, że to był — chałat Joskowy.

W minutę później, kołatałem już do drzwi swego domu. Zbudzonej służącej kazałem znieść rzeczy swe z bryki i zaraz rzuciłem się do miski z letnią wodą i do mydeł pachnących.

Joskowi nie powiedziałem nawet „Bóg zapłać“.

Nie spodziewał się on zresztą tego i — nie liczył na to.

A jednak mówią, że oni zawsze na coś liczą...

wodniczący komitetu młodzieży, Władysław Zipper i Rudolf Hibl jako członkowie. Początek o godzinie 9. wieczorem. Dla Panów strój balowy. Bilety familjne po 25 kor, — wstępu po 7 kor.; — akademickie po 2 kor. nabywać można wcześniej w lokalu Towarzystwa akad. „Zjednoczenie" ul. Chorążczyzny l. 5, oraz za okazaniem zaproszenia w księgarni K. Juftego, ul. Kopernika l. 3, zaś w dniu balu przy kasie. Komitet balowy uprasza usilnie wszystkich; którzy dotąd nie otrzymali zaproszenia i chcieliby je otrzymać, by raczyli się zwrócić do komitetu pod powyższym adresem.

Interpelacya posła Galla w obronie traktatu handlowego. Poseł Rudolf Gall wniósł przed świętami interpelacyę do ministra prezydenta i ministra handlu w obronie traktatu, zawartego w d. 15. lutego 1906 z Rosyą, na mocy którego Rosya zobowiązała się obywatelom państwa austryackiego, bez różnicy wyznania udzielać kart przemysłowych potrzebnych kupcom, fabrykantom i wogóle przemysłowcom i podróżującym w interesach przemysłowych, a udającym się w tych sprawach do Rosyi, a także dawać tym ludziom wizę paszportową sześciomiesięczną. Rosya ogranicza ten artykuł umowy odnośnie do żydów w ten sposób, że nie udziela wizy paszportowej żydom, którzy nie są właścicielami lub zastępcami firmy protokołowanej. Wobec tego zwrócił się poseł Gall do wymienionych ministrów z zapytaniem, czy im znana jest ta krzywdząca żydów poddanych austryackich praktyka władz i w jaki sposób zamierzają jej przeciwdziałać, a w szczególności przez ministerstwo spraw zagranicznych w sposób podobny jak to uczyniły Stany Zjedn. Półn. Ameryki.

Interwencya posła Raucha na rzecz naszego kupiectwa podróżującego. Poseł Rauch wspólnie z posłem Mastalką interweniował u ministra kolei w sprawie rocznych i półrocznych kart abonamentowych kolejowych, których cena ma być podwyższona. Posłowie wskazywali na to, że tylko przy zniżonych cenach może ministerstwo oczekiwać wzmożenia dochodów.

Stow. dla wspierania kształcącej się młodzieży w. m, w Złoczowie w r. 1910/11. Leży przed nami skromniutka książeczka zawierająca sprawozdanie Zarządu tego Tow. W skromniutkich ramach bardzo piękny i zajmujący obraz szczytnych usiłowań na niwie społecznej. Oto parę szczegółów.

Rok 1910/11 był dla Zarządu Towarzystwa okresem nadzwyczaj wytężającej pracy, którą ten tylko zrozumieć potrafi, kto kiedykolwiek budował za pieniądze pochodzące z ofiarności publicznej i odczuwał odpowiedzialność za wydawany grosz wdowi! Z jednej strony nieustanna praca nad utrzymaniem bursy wychowującej 27 uczniów na wyżynie zadań statutowych, z drugiej strony skupienie całej uwagi na budowę nowego gmachu wypełniły cały rok sprawozdawczy i zaprzęgły do tego pługa wiele bardzo ludzi dobrej woli tak z koła członków Towarzystwa, jakoteż z pośród ludzi obcych a nam życzliwych.

Przyglądając się dziś skromnemu wprawdzie ale wygodnie i celowo urządzonemu budynkowi w którym we wrześniu zamieszkało 32 biednych uczniów tutejszego gimnazyum, nikomu może na myśl, nie przyjdzie że każda jego cegła, to cząstka publicznej ofiarności naszego społeczeństwa, a każda grudka wapna spajającego — to łącznik ideowy tych wszystkich myśli, dążeń i nadziei, które się skupiły dla powstania i powodzenia bursy. O tej pisaliśmy już w Nr. 36 Jedności z dnia 20. października b. r. Obok tego zajmował się Zarząd pilnie zadaniami bursy.

Bursa w roku 1910 11. wychowywała 27 biednych uczniów tut. gimnazyum a mianowicie: 3 uczniów VIII. klasy, 2 uczniów VI. klasy, 1. ucznia V. klasy, 5. uczniów IV. klasy, 5. uczniów III. klasy, 6. uczniów II. klasy i 5. uczniów I. klasy.

Wszyscy uczniowie przeszli z dobrym postępem do klas wyższych a 3. abituryentów zdało egzamin dojrzałości.

Obowiązki gospodyni jak w latach ubiegłych pełniła pani Kleinowa z bezprzykładną wprost troskliwością i poświęceniem.

Sprawozdanie skarbnika wykazuje obrot 13278 K. 27 h. z czego na budowę wypada 7395 K. 11 h., na wydatki bursowe bieżące 5393 K. 31 h. W dochodach główne pozycye zajmują wkładki 144 członków w kwocie 1514 K. 90 h., opłaty wychowanków w kwocie 3692 K. 46 h. Datki dobrowolne 628 K. 8 h. subwencye 400 K.

Zarząd Towarzystwa spoczywał w ręku dra Bendla jako przew. dra J. Golda jako zast. przewodn. dra J. Mittelmanna jako skarbnika, St. Wollmana jako sekretarza. nadto Józefa Gołda, dyr. gimn. dra T. Galickiego, W. Zukerkandla i Józefa Müttera.

Ciekawa charakterystyka. „Jüdische Zeitung" z Wiednia (nr. 51) biadając nad rozdwojeniem w łonie syonizmu pisze między innemi.

Najlepszą charakterystyką tego zjawiska jest nieszczęśliwy fakt, że w Austryi odbędą się dwa osobne syońskie zjazdy partyjne. Fakt ten uważa to pismo za grzech przeciw kardynalnym zasadom syonizmu, zaprzeczenie idei jedności wśród żydowstwa. Wszak to było najszczytniejsze hasło naszego boju, pod jego też znakiem powstała pierwsza organizacya syońska.

W roku 1908 została ona dla interesów separatystycznych i partykularnych rozbita.

Zostało stworzone kierownictwo partyi we Lwowie dla Galicyi.

„Rozłam dokonali ówcześni prowodyrzy galicyjscy bez jakiejkolwiek zapowiedzi".

„Najcięższy jednak zarzut, jaki ich spotkać może — to wskazanie na z u p e ł n e n i e z r o z u m i e n i e d l a w i e l k i e j s y o ń s k i e j m y ś l i, j e d n o ś c i ż y d o w s k i e j co wykazali wprowadzając rozłam".

„Separacya" galicyjskich syonistów zemściła się przedewszystkiem na nich samych.

O wirylistów w sejmie galicyjskim. Krakowska Rada wyznaniowa zastanawiając się nad reformą wyborczą do sejmu uchwaliła na posiedzeniu dnia 19. listopada zażądać przyznania żydom dwoch mandatów wirylnych, któreby piastowali prezesi Rad wyznaniowych lwowskiej i krakowskiej. Odnośną uchwałę pisemnie zakomunikowała posłowi Loewensteinowi, jako reprezentantowi interesów żydowskich w Komisyi sejmowej reformy wyborczej, z prośbą o usilne poparcie. Tekst pisma przytacza D e r T a g (nr. 242. z 17. grudnia).

„Krakowska Rada wyznaniowa wychodzi też ze stanowiska, że sprawy religijne żydów galicyjskich tak wielką rolę odegrają w ich życiu, że zachodzi potrzeba specyalnej ochrony w reprezentacyi krajowej, podobnie jak inne wyznania mają swych specyalnych reprezentantów w sejmie. Wziąwszy jednakowoż pod uwagę, że stosunki wśród żydów są tego rodzaju, że dzisiejsi rabini nie mogą odpowiednio zastąpić interesów żydowskich — przeto gmina wyznaniowa nie występuje z żądaniem przyznania głosów wirylnych rabinom, lecz uchwaliła, żądać tych głosów dla prezydentów dwóch największych gmin wyznaniowych w kraju, we Lwowie i w Krakowie"...

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij
I. FRIEDMANA

WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

FILIA
PRASKIEGO BANKU KREDYTOWEGO
WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.
TELEFON Nr. 936, 946, 846.

Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.

Wypłacony kapitał akcyjny K. 20,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 11,400.00.36

KORZYSTNE ZAŁATWIANIE
wszelkich transakcyj bankowych lokacyi kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne,** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po $4\frac{1}{2}\%$

Oddział komercyalny: **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże

---

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczyskach, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztam i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową

Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.

UNION-BANK we WIEDNIU, FILIA LWÓW
UL. HETMAŃSKA 12.

Objąwszy kantor wymiany Sokal i Lilien

Przyjmuje wkładki na książeczki wkładkowe od K. 2·— począwszy i wypłaca kwoty do K. 10.000 — bez wypowiedzenia. Wynajmuje urządzone w opancerzonych podziemiach **Schowki depozytowe (Safe deposits)** do wyłącznego użytku wynajmujących pod własnym ich kluczem, gdzie bezpiecznie i dyskretnie przechować można wszelkie kosztowności i papiery wartościowe.

KANTOR WYMIANY
kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, monety i przekazy zagraniczne po dokładnym kursie dziennym.
Udziela **INFORMACYI** co do pewnej i korzystnej lokacyi kapitałów.

Wszelkie transakcye bankowe.

Panie i Panny!

Najważniejszym przykazaniem hygjeny jest czystość i ochrona przed przeziębieniem. Tym wymaganiom odpowiada w pełnej mierze dlatego niezbędna dla pań i panien **opaska Syrena**. Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich. Opaska należy do każdej wyprawy. Prawnie ochroniona.

Hygienizne jedynie dobre **Wkładki** Hygieniczne jedynie dobre

ZALETY: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych po 3 i 6 sztuk.

CENY: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart.) K. 3·40
Wkładka (pakiet 3 części) „ —·45
Wkładka (pakiet 6 części) „ —·85
Na prowincję porto 40 hal.
Do nabycia przez
HYGIENISCHES VERSANDHAUS „SYRENE“.
Wiedeń, XVII/3, Hernalser Hauptgasse 129 G.



ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
Maksa Glasermana
Lwów, ul. Sykstuska 19
TELEFON Nr. 1585.
wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe
Cenniki bezpłatnie.

„HELIOS“ Kinematograf artystyczny we Lwowie, Stanisławowie, Kołomyi. Wspaniały program najcelniejszych obrazów z doborową muzyką w sobotę, niedzielę i święta (w Stanisławowie i piątki) od godz. 4-tej do 10-tej bez przerwy.

Teatr rozmaitości
Varieté Bristol Codziennie wielkie przedstawienie. - - - - - - -
Dwie nowe komedye. Początek o godz. 9 wieczór

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.